

Boimy się własnej wielkości.

Nawet gdyby się okazało, że Rosjanie z zimną krwią zrealizowali zamach na polską elitę, znaleźliby się w Polsce ludzie, którzy zrzuciliby winę na Lecha Kaczyńskiego. No bo po co prowokował Putina? Z poetą i felietonistą **WOJCIECHEM WENCLEM**, autorem zbioru wierszy „De profundis” oddającego hołd poległym w Katyniu, na Wołyniu, w Powstaniu Warszawskim, w kazamatach UB i na podsmoleńskim lotnisku, rozmawia **Aleksander Kłos**.

- Czy odczuwa Pan, że po trzech latach od katastrofy pod Smoleńskiem jesteśmy bliżsi poznania prawdy o jej przyczynach?

- Trafne sformułowanie: „odczuwa”. Wciąż jesteśmy skazani na odczuwanie, bo państwo polskie nie jest w stanie zweryfikować hipotez. To, co próbowano nam przedstawić jako fakty: pancerna brzoza, naciski gen. Błasika itd., runęło jak domek z kart. Przyczyniły się do tego prace zespołu Antoniego Macierewicza, niezależnych naukowców, dziennikarzy śledczych. Coraz więcej ludzi ma świadomość, że na pokładzie TU-154M zdarzyło się coś niezwykłego, co uniemożliwiło pilotom odejście na drugi krąg. Bardzo prawdopodobna jest teoria podwójnego wybuchu. Jednak bez dostępu do materiału dowodowego, przetrzymanego lub niszczonego przez Rosjan, szczegółowe określenie przebiegu zdarzeń jest niezwykle trudne. Ponadto ustalenia niezależnych ekspertów nie mają mocy prawnej. Myślę, że przy obecnym układzie politycznym oficjalne wyjaśnienie przyczyn katastrofy jest niemożliwe, a wyciągnięcie konsekwencji wobec winnych to już czyste science fiction. Instytucje państwa polskiego nie są tym zainteresowane.

- Czy polskie społeczeństwo byłoby gotowe przyjąć prawdę o tym, co wydarzyło się pod Smoleńskiem, jeśli w jednoznaczny sposób wskazywano by na winę Rosjan, a także np. mataczenie przedstawicieli polskich władz? Jak mocny w Polsce jest lęk przed Kremlem?

- Problemem polskiego społeczeństwa jest zagłada niepodległościowych elit. Przedwojenna inteligencja, która wyznaczała wzorce zachowań, została w ogromnym stopniu unicestwiona w Katyniu, gułagach, powojennych ubeckich więzieniach. Część przeżyła na emigracji, ale nie doczekała się kontynuatorów. Naród poddany peerelowskiej indoktrynacji zachował instynkt samozachowawczy, ale utracił idealizm, wiarę w sens realizacji wielkich wyzwań. Wyjątkowy w tym kontekście zryw Solidarności został zneutralizowany przy Okrągłym Stole. Stąd po 1989 r. społeczeństwo polskie stało się łatwym łupem demonów konsumpcjonizmu, popkultury, infantylnych mód i ideologii. Rozwinęła się nowa, świecka religia, oparta na kulcie dorabiania się, żarcia, luzu i świętego spokoju. Daje ona swoim wyznawcom poczucie brutalnej siły i nie uzasadnionej wyższości nad ocalałymi przedstawicielami tradycyjnej inteligencji. Ta ostatnia zareagowała na Smoleńsk prawidłowo: głęboką żalobą, bezkompromisowym dążeniem do ustalenia prawdy i troską o stan państwa. Dziś można ją spotkać na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, w klubach „Gazety Polskiej”, strukturach odrodzonej Civitas Christiana i innych stowarzyszeniach patriotycznych czy kulturalnych. Jednak nie ma już żadnej więzi między tą inteligencją a ogółem społeczeństwa. Wyznawcy nowej świeckiej religii traktują nas jak przybyszów z kosmosu, prawdopodobnie nie zdając sobie sprawy, że wykluczają tradycyjny rdzeń polskości, a razem z nim instynkt niepodległościowy, który jest gwarancją naszego bytu narodowego. Żeby Polska istniała, musi przynajmniej dążyć do prawdziwej wolności i strzec prawdy historycznej. Tymczasem ogół społeczeństwa chce się rozmyć w jakiejś wyobrażonej, dziecięcej wizji wszechświatowego kompromisu i dobrobytu. Myślę, że nawet jeśli Polacy w swojej masie przyjęliby do wiadomości straszną prawdę o Smoleńsku, to odrzuciliby jej konsekwencje. Rozliczanie winnych, mówiliby, prowadzi tylko do waśni i niepokoju. Trzeba wybaczyć i zrozumieć.

- Dlaczego polskie społeczeństwo nie reaguje oburzeniem na kolejne rosyjskie prowokacje? Przecież nawet najbardziej zagorzali zwolennicy PO nie potrafią zrozumieć problemów ze zwrotem wraku, publikacji drastycznych zdjęć, pomieszania próbek, zamienienia ciał itd.

- Nawet gdyby się okazało, że Rosjanie z zimną krwią zrealizowali zamach na polską elitę, znaleźliby się w Polsce ludzie, którzy zrzuciliby winę na Lecha Kaczyńskiego. No bo po co prowokował Putina? Rzucił się, więc dostał za swoje. Strach przed Kremlen jest tak duży, że dawno już przestał być maskowany. Społeczeństwo zachowuje się jak ofiara powtarzającego się gwałtu, która z czasem przywiązuje się do sprawcy. Kryminolodzy znają przypadki kobiet, które po uwolnieniu z jakiejś ciemnej piwnicy bronią gwałticiela. Mówią, że on po prostu tak musiał, że czasem dawał prezenty albo pozwalał odpocząć. Od ponad półwiecza nie mamy doświadczenia ostrego przeciwstawienia się interesom Rosji. Do dziś szcycimy się jakimiś sportowymi anegdotami w rodzaju gestu Kozakiewicza w Moskwie. A przecież to logika niewolnika: pokazać język panu. Rozsądna, ale stanowcza, niepodległa polityka zagraniczna, prowadzona przez braci Kaczyńskich, trwała zbyt krótko i nie miała szerszego poparcia, by zmienić wytworzone przez lata przyzwyczajenia. Polskie społeczeństwo nie reaguje z oburzeniem na prowokacje Rosjan, bo w gruncie rzeczy bardziej od Kremla, który uznaje za siłę wyższą, nienawidzi siebie, a ściślej tej swojej części, która wzywa do podjęcia wielkich wyzwań w Europie. Niektórzy Polacy boją się własnej wielkości. Dlatego pozwalają się upokarzać. Czy da się do nich dotrzeć? Mówiąc szczerze, nie wiem. Robimy wszystko, co można, ale efekt prawdopodobnie będzie widoczny dopiero w kolejnych pokoleniach.

- W ciągu tych trzech lat wykrystalizował się mocny podział na tych, którzy bronią rosyjskiej wersji wydarzeń, i tych, którzy uważają, że jest on kłamliwy. Żadne argumenty nie trafiają do zwolenników pancерnej brzozy. Jak w tym kontekście oceniać polskie umiłowanie wolności, potrzebę suwerenności, narodową dumę - to już nie dotyczy współczesnych Polaków?

- Dotyczy i uważam, że po Smoleńsku ujawniło się z ogromną siłą. Zostawmy już tę masę niewolników, bo i tak nie mamy do nich dostępu. Zresztą, kto wie, co tam sobie kombinują w głowach. Może powoli dojrzewają do jakiejś wolnej myśli. Ostry podział jest świadectwem kryzysu społeczeństwa, ale ma też dobre strony. Pozwala zintegrować środowiska patriotyczne i jasno sprecyzować ich system wartości, wyznaczyć cele, podjąć pracę u podstaw czy jak to dziś nazywamy - w drugim obiegu. Ważne, że tradycyjna polska inteligencja zdała egzamin z polskości. Do tej inteligencji zaliczam również ludzi bez studiów, zdolnych do myślenia według wartości. Prawdziwą „Panią Cogito” z wiersza Herberta była suwnicowa ze stoczni, Anna Walentynowicz. Na Krakowskim Przedmieściu spotykam wielu jej wychowanków.

- Obserwujemy radykalne próby wprowadzenia rewolucji moralnej i światopoglądowej w naszym kraju. Jesteśmy świadkami festiwalu wulgarnych ataków na Kościół katolicki i na wszystko, co w jakikolwiek sposób związane jest z tradycją i konserwatywnymi wartościami. Czy polskie społeczeństwo będzie temu ulegać?

- To ogólnoświatowy trend, w którym człowiek wierzący bardzo wyraźnie dostrzega logikę szatana. Myślę, że żyjemy w czasach ostatecznych i takie ataki będą się nasilać. Trzeba być przygotowanym na prześladowania. Jednak są to również czasy świadectw bezgranicznej wolności i nadziei. Polskie społeczeństwo niewątpliwie będzie ulegać złu, jednak wierzę, że znajdzie się w nim wielu świadków Chrystusa, także tych, którzy rozpoznają jego obecność w narodowej historii. Nie odnosi się to wyłącznie do ludzi - mówiąc nieco autoironicznie - „prawych i sprawiedliwych?”. Najpiękniejsze będą dla mnie nawrócenia tych, którzy dotąd

wyznawali kult świętego spokoju. Ilu nas będzie i czy chrześcijański duch znajdzie szerszy wyraz w polskiej kulturze i polityce - to wie tylko Bóg. Jednak nawet jeśli jesteśmy skazani na pożarcie, warto podjąć ten wysiłek. To trochę jak wyprawa na szczyty ośmiotysięczników, związana z poważnym ryzykiem, ale fascynująca.

- Z drugiej strony jesteśmy świadkami wychodzenia z cienia Żołnierzy Wyklętych, prób odkrywania prawdy o komunistycznych zbrodniach, organizowania wielu lokalnych festiwali, spotkań i imprez historycznych. Badania wskazują, że odsetek młodzieży, dla której ważne są narodowe wartości nie jest wcale tak niski, jak by się wydawało.

- To radosna wiadomość, ale nie trzeba jej przeceniać. Pamiętam już kilka takich „konserwatywnych rewolucji”, choćby tę wieszczoną przez środowisko skupione wokół Wiesława Walendziaka. Praca u podstaw powinna być naszym codziennym zajęciem, jednak przestrzegalbym przed oczekiwaniem na natychmiastowe efekty. Nie da się zaprogramować kultury z dnia na dzień. Trzeba spokojnie robić swoje, pracować nad świadomością młodzieży, ale i nad własną formacją patriotyczną, kulturalną, duchową. Niedawno wydałem tom „Oda do śliwowicy i inne wiersze z lat 1992-2012”. Gdy go układałem, uświadomiłem sobie, jak głęboko wszystkie te wymiary są ze sobą zrośnięte. Debiutowałem uładowymi wierszami, nawiązującymi do dawnej sztuki i muzyki. Przez wiele lat wspólnotowość była obecna w mojej poezji wyłącznie na poziomie Kościoła, dopiero w ostatnich latach ten szkielet zaczął obrastać ciałem polskiej historii. Bez przebycia tej długiej drogi mój patriotyzm byłby strasznie płytki. Oczywiście, chciałbym, żeby Polska odrodziła się w wymiarze politycznym za mojego życia albo żeby doświadczyły tego moje dzieci. Ale nawet jeśli to się nie uda, nie powinniśmy się załamywać. Być wolnym Polakiem, chrześcijaninem, czuć jedność z przeszłymi pokoleniami i braćmi śpiewającymi „Boże coś Polskę” na Krakowskim Przedmieściu, modlić się i czytać „Pana Tadeusza”, walczyć o prawdę i wolność, nie tracić nadziei - to wystarczy, by być wartościowym członkiem wspólnoty i po prostu spełnionym człowiekiem.

